TADEUSZ KLICZKA

ur. 1943

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, szkolnictwo, edukacja, Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Lublinie, nauczyciele z Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych

Wspomnienia z Liceum Plastycznego w Lublinie

Może z perspektywy czasu mówię o tamtych czasach, że były radosne, ale rzeczywiście to dzieciństwo było bardziej radosne. Dlaczego? Ponieważ rodzice byli w domu, zawsze przychodziło się do rodziców, nigdy mnie nie pytali, czy odrobiłem lekcje. Oczywiście lektura musiała być czytana i ja akurat ciągle miałem tym kłopoty, ponieważ nie nadążałem z czytaniem. Biblioteka nie była tak obszerna, jak w tej chwili są biblioteki w szkołach i te książki były stale wypożyczone przez kolegów, wiec potem pożyczaliśmy je sobie nawzajem. Poza tym zajęcia plastyczne też zabierały trochę czasu. My, młodzież, chodziliśmy dodatkowo na plener. tak po szkole każdy sobie szedł – nie na prośbę nauczyciela, nauczyciele nie robili czegoś takiego, że: „Musisz iść”. Nie, my mieliśmy taki zew natury, że idziemy, rysujemy, pokazujemy, jest korekta. Kompozycji uczył mnie wspaniały nauczyciel, pan Henryk Zwolakiewicz, też już świętej pamięci. Rzeźby – pan Baranowski. Rysunku w starszych klasach uczyła mnie pani Adamczyk, a wprowadzenia do rysunku i zasad kompozycji pani [Zofia] Kietlińska. Do tej chwili powtarzam młodzieży, że, jeżeli ktoś pozna zasady kompozycji, to do samej śmierci już je ma, już je czuje. Mnie się wydaje, że tam młodzież przychodziła, mówię ogólnie o moich kolegach, już z jakimś talentem, bo pewnych rzeczy nie dało się nauczyć, to się miało w sobie. Zazdrościłem kolegom, którzy dostawali się na Akademię, którzy mieli wspaniałe stopnie z rysunku. Patrzyłem na te rysunki i oczywiście początkowo, jak większość ludzi, [doceniałem] ich realizm – jak to ładnie narysowane, jak porządnie. Ale zasady rysunku, kompozycji rysunku, zakomponowania, pierwszego szkicu, w ten świat wprowadzili mnie właśnie ci nauczyciele. Oczywiście my, jako uczniowie nie byliśmy zadufani [w sobie], a i nauczyciele uczyli nas też jakiejś pokory rysunku. W tej chwili młodzież, nie chcę mówić źle, ale więcej widzi, niż nauczyciele. Pamiętam tez świetną panią nauczycielkę języka rosyjskiego i ten wiersz [Puszkina] „Buria mgłoju niebo krojet”. Jak ona pięknie ten romantyzm Rosji umiała przedstawić! Tak, język

rosyjski i francuski, to były dwa języki, których uczyliśmy się w szkole. Nikt się nie uczył [angielskiego]. Kto tam wtedy myślał o Anglii! To można było tylko pomarzyć. Sądzę, ze dzieci prominentów, to pobierały lekcje, bo miały szansę, żeby paszport dostać, a do tego to trzeba było być ich człowiekiem. Nie chciałbym wchodzić tutaj na dziedziny polityki, ale tak było. Natomiast język rosyjski i francuski były w szkole. Można było sobie przeczytać książki w języku francuskim biograficzne, czy katalogi plastyczne. Wiadomo, że plastyka, malarstwo to kiedyś był Paryż, a nie Moskwa. Było coś takiego, że ten Paryż, Zachód był takim punktem mody, plastyki, twórczości malarskiej. Ja o tamtych ludziach, [nauczycielach] mówię pięknie, bo to naprawdę byli wspaniali nauczyciele, którzy dali mi to, co do tej pory drzemie we mnie, to co potem pomogło mi w studiach, to co w tej chwili mam wyuczone. Doświadczenie. A poza tym jest jeszcze w człowieku coś takiego, że każdy jest w jakiś sposób stworzony ku temu, żeby coś robić dobrego, że to w nim drzemie. Ja staram się te rzeczy, które dotyczą plastyki twórczo przepracować, bo uczenie to też jest jakieś tworzenie, to jest jakaś twórczość. Wielokrotnie to młodzież pomaga twórczo rozwijać się nauczycielowi – proszę nie wierzyć, że tylko on jest taki wspaniały, ja w tej chwili z doświadczenia mówię, że wielokrotnie to młodzież, wprowadza nowe trendy, które trzeba poznać i zaakceptować.

Data i miejsce nagrania	2015-11-06, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"